

Niezwykła historia miłosna

Rozdzieliła ich sowiecka władza, wojna i żelazna kurtyna. Gdy Zofii nie udało się przedostać na Zachód, do Jerzego, ten przyjechał do niej. Ich miłość trwała do ostatnich chwil życia.

Niezwykła historia miłosna to ważny element tożsamości narodowej. Wielkie narody wciąż na nowo interpretują losy Tristana i Izoldy, Ginewry i Lancelota, Fausta i Małgorzaty, Barbary Radziwiłłówny i Zygmunta Augusta. Na czystość ich uczuć kładł się cień zdrady, przekreślając szansę na wspólne życie, nadając wzajemnej fascynacji wymiar tragiczny. Małym narodom to niepożądane... Silniejszych wzruszeń dostarczają nam podczas wizyty w Trokach pożółkłe zdjęcie czy niespieszna opowieść, w których rozpoznajemy najbliższych. Wspólnie pielęgnuje-



my pamięć o ludziach, którzy wzajemnie się wspierali przez całe niełatwe życie, o naszych dziadkach, rodzicach, ciotkach i wujkach, o wyjątkowej miłości, jaką obdarzali siebie nawzajem i świat.

Trzydzieści trzy lata temu, po pięćdziesięciu dwóch latach małżeństwa wspólnie odeszli z tego świata, Zofia z Kobeckich i Jerzy

Łopatto, moi Dziadkowie. Nigdy o nich inaczej nie myślałam, choć Jerzy był bratem mojej Babcia, Marii z Łopattów Zajączkowskiej, zwanej Mecenasową lub Ciocią Manią. Formalnie rzecz biorąc, z Babcią Zosią łączyło mnie jedynie pokrewieństwo sympatii. Lecz czy to nie jest charakterystyczne dla naszego narodu?

Oni także nigdy nie dali mi odczuć, że nie jestem wnuczką w prostej linii. Na drzwiach wrocławskiego saloniku uśmiechnięty dziadek Jerzy regularnie zaznaczał ołówkiem centymetry, jakie już osiągnęliśmy – my, to znaczy Ania i Ewa, córki Ich syna Romualda, Rita, córka Ich syna Józefa oraz dzieci Marianny, czyli mój brat Michał i ja. Oboje z bratem uwielbialiśmy wizyty u Dziadków – tam życie płynęło słodkim, spokojnym rytmem, i choć Wrocław wielkomiejskością nie ustępuje naszemu rodzinnemu Krakowowi, trzypokojowe ponemieckie mieszkanie przy ulicy Kasprzaka przepojone było magią szlacheckiego dworku wśród pól i lasów. Czulałam to już jako zachwycone literaturą przedwojenną dziecko, na długo zanim opowiedziano mi o Szyłelach, o dworku, w którym Dziadkowie zaczęli swoje małżeńskie życie.

Ich dobrej, trwającej całe życie miłości epicki wymiar nadała druga wojna światowa. Po latach rozłąki syn Emanuel odnalazł ojca w Niemczech i wspólnie próbowali sprowadzić matkę z młodszymi synami na Zachód. Gdy to okazało się niemożliwe, Jerzy wrócił do Polski, do ukochanej rodziny. Przez ostatnie dziesięć lat Ich wspólnego życia spędzałam we Wrocławiu całe tygodnie ferii zimowych i letnich. Nie miałam wątpliwości, że jeśli będę miała dzieci, nazwę je Zosia i Jerzy. Każdego ranka, wychodząc z pokoiku dla gości, spotykałam Dziadka zarumienionego od chłodu, promieniającego szczęściem po spacerze po gazetkę i fantazyjnie plecione bułeczki. Babcia



Zofia i Jerzy z wnuczkami,
Hanią i Ritą.

z ładnie upiętym warkoczem krzątała się po kuchni, szykowała twaróg i miód, i już w salonie rozpoczynał się rytuał śniadania. „Wszystko, co na stole, to nieprzyjaciel, do ataku, moi drodzy”, mawiał Dziadek z tym uśmiechem, który każdy dzień przekształcał w słoneczny, który nawet okopconą halę wrocławskiego dworca zamieniał w Sezam mojego dzieciństwa. Do dziś pamiętam to bicie serca, kiedy krakowski pociąg wreszcie dojeżdżał do celu podróży, a Dziadek w kremowej marynarce uchylał słomkowego kapelusza, żeby powitać mnie, smarkata, a jakże wyróżniona.

Dni na Kasprzaka były pełne spokoju, ale nie bezruchu! Niewielkie poletko trawy przed poniemieckim dwupiętrowym domkiem Babcia Zosia zmieniła w wielobarwny ogród, a ze wszystkich gatunków kwiatów najbardziej zdobiły go malwy. Dorodne, lecz delikatne, zaglądały w okna Ich saloniku na wysokim parterze, rozjaśniając spokojne wnętrza z dwoma fotelami przytulonymi do siebie. W nich Dziadkowie odpoczywali po pracy w ogrodzie, po wspaniałym obiedzie wyczarowywanym codziennie przez Babcie, która i w kuchni była prawdziwą artystką. Absolwentka liceum plastycznego nigdy nie zrezygnowała ze sztuki. Podczas wizyt u syna we Florencji malowała pastelami widoki, we Wrocławiu tworzyła urocze miniaturki w różnych technikach, w tym misterne wycinanki w oparciu o polskie motywy ludowe.

Jaka to była radość, gdy w krakowskiej skrzynce znajdowaliśmy pocztówki od Babcie – zawsze własnej roboty, niepowtarzalne, mistrzowskie.

Dom przy Kasprzaka tętnił życiem, wpadali synowie z rodzinami, dalsi krewni, znajomi, a wszystkich przyciągały życzliwe słowa obojga, uśmiech Dziadka i pełne słodkiej powagi spojrzenie Babcie. Ze wszystkich karaïmskich pięknych oczu Jej były największe, najgłębsze, najpiękniejsze. A Dziadek zawsze wyglądał na człowieka, który zdobył największy, najgłębiej ukryty skarb i nie może swojemu szczęściu się nadziwić.

Tak płynęło to piękne życie, urozmaicone odkrywaniem dobrych książek, grą w karty, spacerami po parku i do kochanej siostry Jerzego – też Zosi, mieszkającej opodal, wizytami u synów, także we Florencji, gdzie co roku Dziadkowie z radością wypoczywali. Aż nagle przyszła wieść o strasznej chorobie u Dziadka, zaraz potem – u Babcie. Przez pół roku rozłączeni, spotkali się w lecie, spędzili długie kwadransy na rozmowie. Po południu zmarła Babcia, po tygodniu zmarł Dziadek.

Teraz, kiedy ból już przeminał, my, którzy ich znaliśmy, czujemy, że otarliśmy się o najwspanialszą tajemnicę życia, historię niezwyklej miłości.

Hanna Abrahamowicz-Pilecka

Ze stylizowanych
wycinanek babci Zosi.

